



SZERLOK HOLMES I JEGO PRZYGODY

CZŁOWIEK Z BLIZNĄ 

ARTHUR CONAN DOYLE

Arthur Conan Doyle

Wersja demonstracyjna

Sherlok Holmes i jego przygody

Człowiek z blizną



**Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2019**

Arthur Conan Doyle

„Szerlok Holmes i jego przygody. Człowiek z blizną”

Copyright © by **Arthur Conan Doyle**, 1907

Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2019

**Zabrania się rozpowszechniania, kopiowania
lub edytowania tego dokumentu, pliku
lub jego części bez wyraźnej zgody wydawnictwa.**

Tekst jest własnością publiczną (public domain)

**ZACHOWANO PISOWNIĘ
I WSZYSTKIE OSOBLIWOŚCI JĘZYKOWE.**

Skład: **Adam Brychcy**

Projekt okładki: **Adam Brychcy**

Tłumacz: **anonimowy**

Druk: **L. Biliński i W. Maślankiewicz**

Wydawnictwo: **Jan Fiszer**

Warszawa, 1907

Tytuł orygin.: **The Man with the Twisted Lip**

ISBN: 978-83-8119-654-3

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Człowiek z blizną

Izaak Whitney, brat nieżyjącego już doktora teologii i rektora seminaryum kaznodziejskiego w St. Georges, Eliasza Whitney'a, był namiętnym palaczem opium. O ile wiem, szkaradnego tego nałogu nauczył on się jeszcze za szkolnych czasów przez głupią a właściwą młodemu wiekowi skłonność do naśladownictwa. Przeczytał gdzieś wówczas opis wrażeń doznawanych przez palaczy — znany utwór pióra Quincey'a — i nasycił swój tytoń tynkturą opium, chcąc doświadczyć tych samych rozkosznych snów. Ale z przyzwyczajeniem tem jego stało się tak, jak z wielu nałogami, nabytymi w młodości; przekonał się, że łatwiej do nich przywyknąć niż się ich pozbyć. Pozostał więc przez długie lata niewolnikiem strasznej trucizny, będąc często przedmiotem wzgardy i niechęci dla swych przyjaciół i znajomych.

Jeszcze teraz, ile razy o nim myślę, staje mi przed oczyma jego pomarszczona, wyżółkła twarz o obrzmiałych ołowianego koloru powiekach nad źrenicami, zwężonemi do wielkości łebka od szpilki — smutna ruina szlachetnego niegdyś i energicznego człowieka.

Pewnego wieczora — było to w czerwcu roku 1889 — mniej więcej o tej porze, kiedy to człowiek zaczyna ziewać, spoglądając na zegarek i tęskniąc za łóżkiem, zadzwoniono nagle do drzwi mego mieszkania. Podskoczyłem na krześle, a żona moja opuściła robotę ręczną, nad którą pracowała, na kolana.

— Jakiś chory jeszcze — rzekła — pewnie jaki nagły wypadek! będziesz znów musiał wyjść!

Westchnąłem, niedawno bowiem wróciłem dopiero z miasta od dość ciężkiej roboty całodziennej.

Doleciał nas odgłos otwieranych i zamykanych drzwi na dole, potem słychać było skrzypienie schodów, wreszcie szybkie kroki

po linoleum w korytarzu. Drzwi pokoju otworzył ktoś energicznie i jakaś kobieta, ciemno ubrana i zawoalowana postać ukazała się w progu.

— Raczzcie państwo wybaczyć moją tak późną wizytę — zaczęła i, wybuchnąwszy nagle nerwowym płaczem, rzuciła się, łkając głośno, mojej żonie na szyję.

— Ach, jestem w okropnem położeniu! — zawołała — i gwałtownie potrzebuję waszej pomocy!

— Ależ to Ketty Whitney? — rzekła moja żona, odchylając gęsty woal naszemu późnemu gościowi — jakżeś mnie wystraszyła, Ketty! Skoroś tu weszła, nie miałam pojęcia, że to ty jesteś!

— O! nie wiedziałam już do kogo się udać, jeżeli nie do ciebie!

Tak to już zwykle bywało. Każdy kto był w potrzebie uciekał się do mojej żony o pomoc i na mnie się to zwykle krupilo.

— Bardzo dobrze zrobiłaś, przychodząc do mnie. Ale wypijno teraz szklankę wina z wodą i rozsiądź się wygodnie. To cię uspokoi. Tak. A teraz opowiedz nam wszystko. Ale wolisz może, bym Dzemsa odesłała na spoczynek?

— O nie, nie! potrzebuję także i twej rady i pomocy doktorze! Idzie o mego męża. Od dwóch dni znowu nie wrócił do domu, jestem w okropnym o niego strachu.

Nie pierwszy to raz mówiła z nami o ustawicznym swym kłopotcie i troskach, jakie ten mąż jej sprawiał — ze mną jako z lekarzem, a z moją żoną jako dawną przyjaciółką i powiernicą jeszcze od szkolnych czasów. Uspokoiliśmy ją i pocieszyli, o ileśmy mogli. Zapytałem czy się domyśla przynajmniej gdzie się jej mąż w danej chwili podziewa i czy moglibyśmy jej pomódz, sprowadzając go znów do domu.

Otóż miała ona o nim swoje wiadomości. Przekonała się nie wiem już jakim sposobem, że ile razy napadał go w ostatnich czasach nieprzeparty pociąg do opium, udawał się do jakiejś okropnej jaskini na wschodniej części miasta.

Koniec wersji demonstracyjnej